Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. **Cena N-ru 50 Mkp.**

Wydawn. ROK 54. KRAKÓW, DNIA 19. MARCA 1922. Nr. 12.

DJABEŁ

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ" WŁADYSŁAW BORKOWSKI Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 50 Mkp.

PRENUMERATA W KRAKOWIE I NA PROWINCYI WRAZ Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ: MIESIĘCZNIE 200 MKP.
Cena egzemplarza 50 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

MECENASI INTELIGENCJI.



Rzeźnik. Patrz, kumie, jak to psiarstwo jenteligentne wali do żydów, sprzedając obrazy, zegary, kosztowności i inne przedmioty, aby mieć na zapłacenie nam za mięso i mąkę.

Piast. Prowda. Ale nie trza godać co my naród litosierny, to bedemy to syćko od gudłajów kupowali. Niech wiedzom beskurcyje jenteligienty co my jeim w ten sposób z dobrygo syrca pomogemy.

Od Wydawnictwa.

Do Szanownych P. T. Prenumeratorów.

Prenumerata Tygodnika „Djabeł“ wynosi wraz z przesyłką pocztową miesięcznie

200 Mkp.

Adres wydawnictwa tygodnika »DJABEŁ«:

Władysław Borkowski, Kraków

ul. Niecała L. 4.

WICEK SOCJALIK.



Spotkał mie dziś psiokrew Antik Makolągwa i peda: Czytałeś brachu nowelę? — Jakom nowele? — jo żadnych psiokrew nowel ani moransów nie jezdem czytający, to dobre psiokrew lo głupich brzan, które som ciekawe czy pundzie jakaś Mańka abo Barbara za Ignaca, abo czy go puści kantem. Mnie ta takie obełgancyje nie obłażom. — Ale jo sie pytam (peda Antik) o nowele alkoholową? — Alkoholową? a to co jenszego — to rzecz psiokrew poważna. Nie czytałem. — Więc mi Antik wyłożył co i jak. Otóż od 1 marca jezd obowiązujące nowe prawo alkoholowe „o ograniczyniu w sprzedaży i spożycia alkoholu“. Som w nim już znane psiokrew paregrafy, będące zamachem na naród trunkowy, o czemem już nieraz grypsał i przeciw czemu protestuwałem w imię wolności obydwatylskiej. Ale wymyśliły sufragany jeszcze jensze gorszejsze zamachy. Kto sie skirzy„ tego psiokrew może trebunał zasądzić na 20.000 marek kary i na misiąc aresztu — a kto bedzie capnięty na drugim skirzeniu się, temu psiokrew aże 100 tysincy mogom wybulić z doliny i wsadzić go do ula na trzy misionce. Ale owo drekońskie prawo peda jeszcze, co takij samyj psiokrew karze bedzie podlegający ten co do skirzenia się przyczynia, to jezd na ten przykład ten co wilgoć fonduje. To już jezd psiokrew zamach nie ino na wolność obydwatylską, ale na najszlachetnijsze uczucia, na najpikniejsze porywy syrca. I tak już psiokrew naród zgałganiał i tak już psiokrew miłość bliźnigo zeszła na psy, i tak już o porządnygo fondatora coraz psiokrew trudnij, a tero jeszcze i samo psiokrew prawo chce ci zrobić kuniec z ostatkami ludzkiej chwielamtropji. Strasznych psiokrew dożyliśmy czasów. Bele matołek chce psiokrew gwałcić nature ludzkom i urąga psiokrew miłości krześcijańskiej. Ciemnota szyrzy furt stare psiokrew zabubony i uprzedzynia do trunkowości.

I to psiokrew nie ino u nas, ale i wśród szwabskigo narodu, który niby to mo być więcyj ucewilizowany i mądrzyjszy od naszygo. W Berlinie policaje chycili dwóch urżniętych rajców mijskich towarzyszy Christa i Bösla, które sie skirzyli i to za nie swoje hopy. Zrobiła sie z tego psiokrew heca. W radzie mijskij okrutnie psiokrew kunirowano owych towarzyszy. Jakiś zatracony ryjakcyjonista pedział jeim co beli trwoniące grosz publiczny i co pobirali wsparcie lo bezrobotnych.

Na szczyńście naleźli sie psiokrew obrońcy. które staneny po stronie jeich i całygo trunkowygo narodu. Oto ci wyjątek ze sprawozdania jednej ze szmat berlińskich:

„*Trzech mowców socjalistycznych* twierdziło zgodnie, że: „Pijaństwo nie jest zbrodnią, lecz starą, piękną niemiecko - narodową właściwością. Kto nigdy nie upił się, nie może być dobrym człowiekiem“.

Komunista dr. Rosenberg: „Wytaczanie sprawy przeciw tym dwom wybitnym ludziom jest chytrym zamachem na zdobycze rewolucji.

„*Dr. Weyl:* „Ci ludzie, którzy wydźwignęli się z proletarjatu, stali się tylko ofiarami society mieszczańskiej, jej złych zwyczajów i narowów“.

„*Dr. Behse* (niem. nar.): „Ja także nie jestem wrogiem alkoholu, albowiem on posiada ten piękny dar, że w omroku pijackim objawia się *prawdziwy* charakter“.

Som więc jeszcze psiokrew i mądre i uczciwe ludzie w Berlinie. Mom nadziję co i u nas najdą sie takie morowcy„ co wykażom całom psiokrew potworność onej noweli alkoholowej i bedom mieli odważność pedzieć, co poświncanie sie trunkowości jezd „starą, pikną polsko-narodowo-towarzyskom właściwością“.

Preponuje tyż coby w naszej radzie mijskiej i w szkołach mijskich były wymaluwane na ścianach te psiokrew złote słowa:

„Kto sie nigdy nie upije, ten nie może być dobrym człowiekiem“.

ZMIANA GABINETU.

Wzięli dymisję Ponikowski.
Skirmunt, Michalski, Narutowicz
Dalej Sosnowski, Sobolewski,
Chodźko, Stesłowicz, Downarowicz
Bo się zgniewali, że ich Wilno
Chce poprowadzić drogą „mylną“,
Że pragnie Polską zostać szczerze,
A nie pozornie, na papierze.

Zakotłowało więc w narodzie,
Każdy ciekawy co to będzie
I kto „premierstwo“ jak i „teki“
Po rozgniewanych wnet zdobędzie.
Komu przypadnie, by naprawił
Ową wileńską ciężką szkodę?
Kto między braci z krwi i kości
Tak upragnioną wniesie zgodę?

Do gabinetu weszli: Skirmunt,
Michalski, Chodźko, Narutowicz,
Sosnowski, „premier“ Ponikowski
Wysadzon tylko Downarowicz.
Ach, rekonstrukcja niesłychana!
Satyry ostrej godna bicza.
Wszak tu o Wilno chyba nie szło,
A tylko o Downarowicza?

Jeźli gabinet ten sam został,
To może Wilno ustąpiło?
Gdzie tam! przy swojem twardo stoi,
I uledz ani mu się śniło.
A więc jesteśmy, gdzieśmy byli.
Komedja czysta — nie do wiary!
Oby los tylko niepoprawnym
Nie chciał wymierzyć słusznej kary.

Z CHWILI.

Krakowskie kuratorjum szkolne ustanowiło galówkę w d. 19 marca. A mówiono, że kurator krakowski nie zna się na rzeczy.

Najnowszy okrzyk Kurjera i Gońca:
Landru est mort! — vive Paśnik!

Polska rządowa agencja telegraficzna (P.A.T.) donosi, że minister Kamieński wyjechał do Łodzi „dla zorjentowania się w sprawach wojewódzkich“. P.A.T. jest szalenie złośliwa, boć wiadomo, że p. minister był dotychczas wojewodą łódzkim, a więc P.A.T. mu zarzuca, że na stanowisku wojewody nie umiał się zorjentować w powierzonych mu sprawach.

Ładnie rządowa agencja wyraża się o członku rządu!

Pan premier Ponikowski coraz więcej obsadza ministerstwa swymi kolegami: technikami, inżynierami.

Dobrze to mówi o jego koleżeńskości, ale nie o rozumieniu się na rzeczy. Każdy chyba zgodzi się, że na ministra spraw wewnętrznych byłby odpowiedniejszy prawnik, niż inżynier.

Obawiać się też należy, aby p. Ponikowskiego nie naśladowali jego następcy. Bo nużby powrócił na premiera p. Skulski, to moglibyśmy naraz kilku aptekarzy zobaczyć ministrami.

A pan Federowicz, gdyby mógł zostać premierem, powołałby do gabinetu pp. Wentzla, Suskiego, Süssera, Gralewskiego, Weindlinga.

Kurjerek chwyta łapczywie każdą wiadomość o... dwużeństwie. Czem jest taki drobiazg wobec tego, co donoszą dzienniki amerykańskie.

Oto w Chicago „niejaka Helena Ferguson Dressler, lat 23, zeznała w sądzie, że zaślubiła 16 żołnierzy i marynarzy w czasie wojny, by dostawać za nich rządową należną pensję. Została skazaną na sześć miesięcy domu poprawy w „Woman's Reformatory“ w Geneva. „Mała na pozór kara, ale gdy tę wysiedzi będzie odesłaną pod nowy sąd do Baltimore, skąd pochodzi jej drugi mąż. Następnie pod sąd w Norfolk, Va., bo jej mąż marynarz tam się rodził. Potem będzie sądzoną w Holyoke, Mass. bo dwuch jej mężów wiodło swój ród ztamtąd. „Czy już całe życie będę musiała w tym objeżdżaniu przepędzić?“ — zauważyła pani Helena. — Pochodzi ona z Brooklyn, N. Y.“

I gazety amerykańskie tak krótko z tą sprawą się załatwiają!

Coby to było gdyby taka 16-mężata pani Helena była sądzona w Krakowie!

Kurjer dałby jej portret en face i w profilu, oraz 16 portretów uwiedzionych przez nią żołnierzy i marynarzy.

Nadworny poeta Kurjera napisałby wiersz kończący się:

O Heleno, o Heleno
Skąd ci się na tylu wzieno?

Reporterzy urządziliby wywiad z mężami, ich matkami, siostrami i sąsiadkami.

Główny redaktor sprowadziłby Guzika, aby zapytać się duchów co o tem myślą.

We wstępnych artykułach zbesztanoby warszawistów, że pod ich rządami stało się takie przestępstwo.

W Bagateli wystawionoby napisany ad hoc dramat: „Żona ćwierć kopy mężów“.

Ale i z tą Heleną też możnaby coś zrobić. Kurjerek jak wiadomo (tak przynajmniej sam twierdzi) ma wszędzie własnych korespondentów, zapewne posiada ich i w Ameryce. Więc czekamy bliższych szczegółów o tej sensacji. Lepiej póżno, niż nigdy.

„DANCING-TEA“ W ESPLANADZIE.

— Czy pani chce shimmy?
— Dżenkuję szi mi nie chce!
— A może pani pozwoli do bufetu napić się coś?
— Dziękuję — całkiem przeciwnie.

NA ARTYSTYCZNEJ MASKARADZIE.

(autentyczne)

Mnich emablujący od dłuższej chwili w wyszukanej polszczyźnie tajemnicze domino: — Czy pani wiesz kto ja jestem?

— Wiem!

— No kto?

Domino orjentując się momentalnie:

— Jojne Firułkes!

Mnich znikł.

NA CZASIE.

— Cóż ty tak mało dziś pijesz? Dawniej nie wylewałeś przecie za kołnierz.

— I dziś nie wylewam, tylko widzisz, w tym lokalu jestem raz pierwszy i nie znam rozkładu schodów.

MŁODY FILANTROP.

Matka. Gdzie się podziały moje zęby?

Syn. Podarowałem temu staremu żebrakowi, który kiedy mu dałem kawałek chleba, narzekał, że nie ma czem gryźć... A mama przecie może sobie nowe kupić.

NAD RANEM.

Żona. Znów wracasz o piątej rano. Doprawdy to nie do wytrzymania. Ciekawam cobyś powiedział gdybym ja tak późno wróciła do domu?

Mąż. Powiedziałbym: Moja kochana, idź czemprędzej spać, bo teraz nie pora do gadania.

BANDYTA.

Jakiś bandyta warszawski,
Co był bardzo zakochany,
Nie doznawszy sądów łaski,
Gdy miał zostać rozstrzelany,
Prosił, by mu pozwolono
Z lubą jeszcze ślub zawierać,
A gdy na to się zgodzono,
Po ślubie musiał umierać.
Takich jest na świecie wiele,
Co w bezżennym żyjąc stanie,
W tych warunkach ślub w kościele
Wziąć stawili by żądanie.
Ja sam, który nie mam żony,
Mając pewność rozstrzelania
Ślub wziąć byłbym ucieszony
Bez najmniejszego wahania.
Bo takie małżeństwo przecie
Odkąd śluby zawierano,
Za najzgodniejsze na świecie
By ceniono i uznano.

OWACJA MAŁŻEŃSKA.

— Powiadam ci, moja żona tak mnie kocha, że choć późno powracam do domu, przyjmuje mnie zawsze kwiatami...

— Oczywiście, rzuca te kwiaty na ciebie razem z doniczką.

DO CZEGO ZDOLNĄ JEST KOCHAJĄCA KOBIETA.

Kobieta, która kocha, gotowa jest do największych poświęceń.

Przed wielu a wielu laty, w pewnem niebardzo podłem mieście żyło małżeńskie stadło Wisiorków, znane na całą okolicę z wzajemnego przywiązania. Zawsze i wszędzie widywano ich razem, przytulonych do siebie, zatopionych w sobie wzrokiem, przymilających się i gruchających, jak dwoje kociaków w marcu.

Łajdacki los pozazdrościł snać tego taniego szczęścia dwojgu ludzkich dzieci i postanowił ich rozwieść. Wisorek objadł się na noc litewskich kołdunów tak dokumentnie, że nazajutrz był już skończonym nieboszczykiem. Dziś wytłumaczonoby to może skrętem kiszek, zatruciem czy apopleksją — wtedy jednak po stoicku złożono to na rachunek „morowej dziewicy“. Zresztą... może właśnie mieli rację, lecz nie o to tu idzie.

Wisiorkową, kiedy zrozumiała, co zaszło, ogarnął szał rozpaczy. Więc Piotruś, ten jej drogi, jedyny, najmilszy, już nie żyje? Ha! to i jej nie żyć więcej! W tym samym spocznie grobie, śmierci sobie specjalnie nie zadając — bo i poco?

Jej ból był tak okrutny, że mógłby zabić żonę słonia, a cóż dopiero wątłą, kruchą, zakatarzoną od płaczu kobiecinę!

Dopóki nieboszczyk leżał na katafalku, wdowa nie podnosiła się z klęczek, kiedy zaś ciało złożono do trumny, padła jak długa, na przywarte wieko i objęła je tak kurczowo, że nie sposób jej było oderwać. Przekonawszy się, iż wszelkie prośby, perswazje i zaklęcia na nic, postanowiono uszanować nadludzką potęgę wdowiego żalu po zmarłym mężu i zwłoki jego wniesiono do grobowca ze skamieniałą niejako w bólu wdową na wieku trumny. Na wszelki jednak wypadek pozostawiono tu światło i drzwi grobowca nie zamknięto. A nuż nieszczęsna kobieta, wysączywszy łez ostatek, zechce powrócić do ludzi i świata?

W onym zaś akurat czasie zdarzyło się, iż łotr niektóry, na gorącym uczynku pojmany, ze sprawiedliwego wyroku wojewody zawisł na szubienicy. Dla większej hańby i postrachu wisielec pozostać miał na stryczku przez dni siedem, by zaś rodzina jego nie mogła go wcześniej sprzątnąć, straż przy nim postawiono. Szubienica ta wznosiła się nieopodal cmentarza, właśnie w tej okolicy, gdzie był Wisorków grobowiec. Nic też dziwnego, że wartownik rychło zauważył w nim światło, że wiedziony ciekawością podszedł bliżej i usłyszał lament kobiety. Wtedy zaś bez namysłu wszedł do grobowca, a ujrzawszy niepospolitą urodę wdowy, wzruszył się do głębi swego żołnierskiego serca i nuże beczeć a ryczeć żałośnie, jak bawół.

Żałobnica początkowo zdawała się na przybysza i skomlenia jego zgoła nie zważać, po pewnym jednak czasie to wybuchowe współczucie

nieznanego wojaka jęło żłobić sobie drogę do jej świadomości, aż dotarło do jądra. Wdowa ocknęła się z srogiego zapamiętania, poczem — rzecz prosta — musiała nastąpić wymiana słów, najpierw bardzo lakoniczna i nie wiążąca się z sobą, stopniowo jednak coraz rozsądniejsza. Wreszcie przyszło do wynurzeń wcale dorzecznych: żalu, pociechy, podzięki, no i — myślcie o tem, co chcecie — żywiołowej, namiętnej miłości, zaraportowanej przez dzielnego wiarusa.

Był to zaś chłopak niebylejaki. Gębę miał gładką, frantem patrzał — słowem: legun i basta! Kiedy zaczął wdowie wykładać swoje afekta, a przytem kląć się i zaklinać na wszystkie świętości, nie wyłączając świeżych jeszcze prochów Wisiorka — wdowa, tą ostatnią zwłaszcza przysięgą mile ujęta, zmiękła, jak przejrzały pomidor, i już nie miała siły opierać się dłużej nowonarodzonemu uczuciu. Jeszcze tej samej nocy padli sobie w objęcia, wierność dozgonną ślubując...

O świtaniu rad nierad wrócił Wojtek na stójkę i — za głowę się złapał. Wisielec znikł, jak pensja polskiego urzędnika. Widocznie krewni denata podpatrzyli nieobecność straży i co rychlej uporali się z truposzem. A niechże to sto piorunów siarczystych! W myśl ówczesnych przepisów Wojtek musiał sam zająć miejsce „dezertera“. Zrozpaczony nie żartem powrócił do grobowca i wylał przed wdową swoje gorzkie utrapienie. Z uwagą wielką wysłuchała go ona do końca, a kiedy przestał biadać, pyta rezolutnie:

— Jak też wyglądał ów ś. p. obwieś?

Wojtek podał rysopis, nadmieniając, że łotr miał obcięte prawe ucho i zwisający język.

— Masz szczęście, najdroższy! — rzecze z otuchą wdowa. Tylko się szatki zewlecze, ucho prawe przytnie a język wyciągnie — to i przepysznie będzie udawał wisielca... mój niezapomniany Wisiorek. Zobacz sam, że podobny jest do tego zbója, jak dwie krople wody.

Dokonanie charakteryzacji było drobnostką dla zakochanych i kiedy o południu nadeszła komisja, znalazła wszystko w najlepszym porządku.

Szczęściu młodej pary nie stało nic na przeszkodzie — a wszystko dzięki wielkiej, ofiarnej miłości kobiety!

DOBRA ODPOWIEDŹ.

— Jaki jest murzyn, który zjadł swojego tate?

— No, un jest syty!

— A czym jest, jak jeszcze zjadł swoi mamy?

— Jest sierotą!

— A czym jest, jak jeszcze zjadł wszystkich swoich krewnych?

— Jest uniwersalnym spadkobiercą!

KIBIC.

Gra w karty. Jednemu z uczestników karta nie idzie. Zły jest. Przy stoliku „kibicuje“ jąkała fatalny. Co chwila wtrąca się do gry, gdacze, dogaduje... A raz po raz pyta o rzeczy prywatne, nic z grą nie mające wspólnego, czem oczywiście przeszkadza i nudzi.

Uczepił się na domiar złego tego właśnie gracza, któremu się nieszczęści i by go pocieszyć w niepowodzeniu — pyta o sprawy osobiste, sądząc, iż te go najczulej ujmą:

— Ttto pa-pa-pan się żżżeni? Cccco?

— Tak panie.

— I wwwnet?

— Tak, wnet, wnet.

— To ba-ba-bardzo ła-ła-ładnie.

(Po chwili:)

— I cie-cie-cieszy się pppan na-na-na to?

— Tak, tak — cieszę się bardzo.

— A czczczy pa-pa-pańska pa-pa-panna ma du-du-duży pppoosag?

— Duży, o, duży! — odpowiada nagabywany.

(Po chwili:)

— A wwwo-wolno wwwiedzieć, z kkkim to pa-pa-pan do-do-do-dobrodziej sssię że-że-żeni?

— Z małpą! wrzaśnie wreszcie zirytowany garcz.

— Aaaa ttto pe-pewniee za dyspppensą odpali jąkała.

— Dlaczego?

— Bo ttto zzzbyt bliskie po-po-pokrewieństwo!

MONOLOG SCHMAJGEŁESA.

Strach! okropność! co sze dżeje!
Waryować świat zaczyna!
Ja do reszty już głupieje!
Wszędzie straszna gmatwanina!
Przed wojną wszędzie głoszono,
Że wojne jest koniecznoścįą,
By ludzi uszczęśliwiono —
Znikło złe, co jest zdrożnością!
Wszyscy naówczas miszleli,
Gdy się skończy mordowanie,
Raj na ziemi będziem mieli —
Szczęścia błyśnie nam zaranie!
Lecz zawodu doznajemy,
Bo jest gorzej niż przed wojne —
Wszędzie nędza, głodujemy
Chaos, czasy niespokojne!
Dyplomaty się zjeżdżają —
Radzą, że aż trzeszczy w głowie —
Nic mądrego nie działają —
Wszędzie tylko bezhołowie!
Pocóż więc było mordować?
Skoro gorzej jest niż było
Pragnąć złe wireperować?
Kiedy jeszcze się zwiększyło!
A ten sejm ten suwerenny —
Milczę — gdybym krytykował,
To prokurator sumienny
Pewnie by mnie skonfiskował!
Lecz, że dużo ma mądrości —
Niczem mądrość Salomona,
Życzę: w najbliższej przyszłości
Niech z mądrości wielkiej skona!

LXVIII. LIST KACPRA KRUPY,

WSPÓŁPRACOWNIKA „DJABŁA“ z PARYŻA.

Paryż, w marcu 1922.

Wielebna Redakcjo!

Wobec tego, że dzienniki przeważnie warszawskie w sprawie wileńskiej rozgłaszają nieprawdziwe wieści, a mianowicie, że cała ta sprawa jest intrygą belwederską albo też intrygą jednej z partyj politycznych, wreszcie żydów albo niemców, aby sprawę wyjaśnić donoszę, że wszystkie te pogłoski i przypuszczenia są nieprawdziwe. Nikt bowiem prócz mnie w sprawie wileńskiej nie interweniował. Ja Kacper Krupa, współpracownik „Djabła“ kawaler krakowskiej marki ewakuacyjnej Nr. 1098 dowiedziawszy się co się w Warszawie dzieje, bezzwłocznie udałem się do Millerauda i Lloyda Georgeoma, przedstawiłem im stan sprawy i zażądałem, aby przez swych posłów w Warszawie złożyli odpowiednie demarches. Tak się też stało i za to co się stało tylko ja jestem odpowiedzialny. Również za moją interwencją p. Boy otrzymał większy order. Wielebna Redakcja może być przekonaną, że ja tu wszystkich spraw sumiennie pilnuję i nie pozwolę, by się nam jaka krzywda stała. Ze sejmu Millerand i Lloyd Georgeon są bardzo niezadowoleni jak również z tych bezustannych przesileń ministerjalnych. Pocieszam ich, że sytuacja się polepszy a Polska nie będzie, jak utrzymują niemieckie gazety, tylko państwem sezonowem.

Kacper Krupa

Kawaler krakowskiej marki ewakuacyjnej Nr. 18907

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Felieton składany).

I. Polemika.

Skarżymy się i słusznie na wybryki polemiczne naszego dziennikarstwa. Są takie pisma, dla których drugą naturą stało się obrzucanie błotem całych warstw i przeciwników politycznych. Tylko w ich redakcjach i w ich stronnictwie znajdują się ludzie mądrzy, uczciwi i dobrzy patrjoci. Co poza nimi, to sama hołota, jeżeli nie kandydaci do kryminału, do domu warjatów, lub na szubienicę. I są też specjalni publicyści, dla których wydrwić, czy szykanować ludzi nawet zasłużonych, wylać na nich pomyje — jest codzienną najprzyjemniejszą rozrywką.

Oczywiście krytyka jako środek walki jest potrzebna i konieczna — może być nawet dotkliwa — ale co innego paszkwil, kalumnja, a choćby ordynarne wymyślanie.

Ale choć słusznie skarżymy się na obniżenie tonu polemicznego w naszej publicystyce — mylnie sądzimy, aby gdzieindziej było lepiej. Ordynarność tonu zapanowała wszechwładnie w całej Europie.

Zajrzyjmy choćby do najbliższego, bo w żywe ciało nasze werżniętego Gdańska.

Danz. Allg. Zeitung taką zapisuje uwagę:

„Nawet średnie zdolności przy odpowiedniem wykształceniu przedwstępnem są jeszcze tysiąc razy lepsze niż to, aby uczynić siodlarza prezydentem państwa, a komiwojażera z branży klozetowej kanclerzem, praczkę ministrem kultury, piwowara landratem“.

Na co odpowiada *Danz. Volksst.*: „Organ nacjonalistycznej partji ludowej udowodnił w ten sposób znowu, że nacjonaliści niemieccy conajmniej niesłusznie wynoszą się w polemice ponad ton komunistyczny, właściwy trzodom świńskim“.

Krótko i elegancko.

A może pójdziemy trochę dalej, np. do Anglji tak drażliwej na wszystko co jest „shocking“.

W „Daily Mail“ komedjopisarz Jones pisze w liści otwartym do Wellsa:

„Może sobie przypomnisz, żeś mnie samego nazywał bydlęciem, kundlem, bezczelnym łgarzem i bezmyślnym durniem“.

G. B. Shaw w liście otwartym do prezesa Labour Party nazywa parlament angielski „garstką obłąkanych handlarzy“.

Przytaczamy te „kwiatki“ polemiczne na „chybił trafił“ z dni ostatnich. Nie szukaliśmy ich, same wpadły w nasze ręce. Gdyby chcieć poszukiwać za niemi i rejestrować je — miejsca na to w Djable by nie starczyło.

II. Antymolin.

— No i co słychać u pana? — zapytał dr. X., profesor uniwersytetu.

Fabrykant przygryzał wargi. Już kilka razy podnosił brwi i znów je opuszczał. Wreszcie przemówił:

— Panie profesorze... tutaj... zaszła pomyłka.

— Jaka pomyłka? Naprawimy ją.

— Kiedy... Być może, że pan profesor pamięta!... Byłem u niego dwa tygodnie temu po świadectwo. Pan nie przypomina sobie? Nazywam się Micki.

Ale profesor niczego nie pamiętał.

— Po świadectwo, nazywam się Micki.

— Ach, tak, tak!... Już wiem. Karmelki...

— Nie, panie profesorze, nie karmelki...

— Ach, to może — klozety z mechanizmem, tak?

— Nie panie profesorze: antymolin.

I począł opowiadać:

— Antymolin jest najlepszym środkiem na mole. Już od dwudziestu lat wyrabiam środki przeciw owadom najrozmaitszych gatunków. Mam dziękczynne listy od wybitnych osób, ale — nie mogę tego wszystkiego publikować. Różne szarlatańskie firmy, wyrabiające też same produkty, drukują sobie świadectwa — Bóg raczy wiedzieć, co to są za świadectwa — od jakichś tam, nieznanych asystentów, jakichś tam profesorów nieistniejących uniwersytetów.

„I oto pomyślałem sobie:

„Pójdziesz do naszego znakomitego profesora

i poprosisz go, żeby on zbadał naukowo antymolin i wydał ci świadectwo, które będzie można wydrukować w ogłoszeniach. I oto przyszedłem do pana profesora.

— Tak, tak. Już wiem. Przed dwoma tygodniami?

— Tak jest. Przyniosłem wtedy sześć butelek, i prosiłem pana, aby był tak łaskaw... A przed trzema dniami przysłałem mego zaufanego po świadectwo i on wręczył panu kopertę z 10.000 marek, ale to przypominam tylko dla porządku... On wręczył panu kopertę z 10.000 marek i...

Pan Micki wyciągnął arkusz papieru.

— Wszak pan otrzymał świadectwo?

— Tak jest, panie profesorze, ale cóż to jest za świadectwo?! Proszę — pan będzie łaskaw je przeczytać.

Profesor włożył na nos okulary i przeczytał:

Wielmożny
pan Antoni Micki
w Krakowie.

„Czyniłem doświadczenia naukowe z często polecanym mi i nagrodzonym na wszechświatowej wystawie w Antwerpji złotym medalem — proszkiem na mole „Antymolin" i otrzymałem następujące rezultaty:

„Gąsienica futrzanego mola, (Tineada pellionela L.) umieszczona w antymolinie nadzwyczajnie urosła w zadziwiająco krótkim czasie. Gąsienica, której długość nie wynosi zwykle więcej niż 6.7 mm., wyrosła do 10 mm., była zupełnie rozwinięta i zdrowa.

Jeszcze lepsze rezultaty otrzymałem z gąsienicą towarowego mola, (Tineada sarcitella L:), której długość normalnie wynosi 6,7 mm. Wykarmiona antymolinem, *dała* prześliczne okazy, których długość od koniuszka głowy do ostatniego pierścienia brzusznego wynosiła 11,05 mm.

„Nie waham się przeto uznać antymolin za najlepszy z istniejących środków rozmnażania moli i proszę przysłać mi jeszcze kilka butelek dla osobistego użytku.

Podpisał dr. B. profesor uniwersytetu.

Uczony pokiwał głową i rzekł:

— To jest jawna pomyłka! Ja to widzę. Ale kto jest winien? Pan. Niech pan to sobie zapamięta, że jeśli uczony przystępuje do naukowych doświadczeń, to trzeba conajmniej powiedzieć mu: należy dowieść tego lub tamtego; wówczas uczony wie, w jakim kierunku mają być prowadzone jego badania i wtedy one się udają.

— Wybaczy pan, panie profesorze...

— No, no, niech się pan nie gniewa. Mówię to tylko w tym celu, aby pan wiedział, jak należy postępować na przyszłość. Niech się pan nie obawia: jestem uczciwym człowiekiem. Wszystko da się naprawić. Niech pan zostawi u mnie jedną butelkę, poczynię nowe doświadczenia i po tygodniu przyślę panu inne świadectwo. Napewno będzie pan zadowolony. Doświadczenia będę robił osobiście. Niech pan będzie spokojny, otrzyma pan cudowne świadectwo. Bardzo mi było miło! Dowidzenia.

NADESŁANE.

PRZEWODNIK
handlowo-przemysłowy

Popierajmy przemysł ojczysty!

BOLESŁAW ARMATOWICZ Jubiler, w Krakowie, Rynek główny 17

JÓZEF MASSAR w Krakowie, ulica Floryańska 15. Magazyn towarów bławatnych i konfekcyi dla dzieci.

ZAKŁAD REPRODUKCYJNY dla wyrobu klisz ilustracyjnych Stanisław Welanyk, Kraków, Sławkowska 14.

PIOTR PAŁKA ∴ ZAKŁAD TAPICERSKO - DEKORACYJNY w KRAKOWIE, WIELKI WYBÓR KOŁDER UL. FLORYAŃSKA L. 26. (wejście od ul. św. Marka 19)

RESTAURACJA MIESZCZAŃSKA ∴ KAROLA NIEDZIAŁKA ∴ Kraków, ulica Florjańska l. 19.

K. WISZNIEWSKI, APTEKA pod Gwiazdą w Krakowie, przy ul. Floryańskiej poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, oraz przyrządy gumowe. — Telefon 31.

R. GLINIECKI i SKA MAGAZYN BRONI w Krakowie, Szewska 2. PRACOWNIA BRONI Karmelicka 8.

ZAKŁAD POGRZEBOWY „CONCORDIA" w Krakowie, Jana WOLNEGO plac Szczepański 2. Dom własny. Tel. 331.

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWY Jakób Better i Maurycy Tlachna, Budowniczy w Krakowie, ul. Gertrudy 8. Nr. Telefonu 515.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNEGO KRAWIECTWA damskiego. T. WĘGLARSKIEGO, w Krakowie, ulica Gołębia l. 5.

ELEKTROMOTOROWA FABRYKA WYROBÓW MASARSKICH WŁADYSŁAWA ZIELIŃSKIEGO w Krakowie, ulica Sławkowska l. 11.

BOLESŁAW WIERZEJSKI MAGAZYN NOWOŚCI KRAKÓW—RYNEK Tel. Nr. 368. Róg ul. Floryańskiej.

Włodzimierz Keyha najstarsza w Małopolsce pracownia mechaniczna dla napraw maszyn biurowyc Kraków, Floryańska 3.

FARBY, LAKIERY, ARTYKUŁY DLA POTRZEB DOMOWYCH, PERFUMY, MYDŁA, PRZYBORY **TOALETOWE i KOSMET.**

SPORT ZIMOWY:

sanki, sanecz. dla dzieci, narty (Ski), KALOSZE MĘZKIE, DAMSKIE I DZIECINNE.

polecają najtaniej:

Reim - Ska Kraków,

zar. z ogr. odp



Wiktor Bromowicz

w Krakowie,

przy ul. Szczepańskiej l. 1.

poleca

Materye wełniane, jedwabne, zefiry, perkale i batysty na suknie damskie. Gotową konfekcyę damską oraz własne pracownie sukien.

Szczotki prawdziwe ryżowe,
Zmiotki, zamiatacze i wszelkie wyroby szczotkarskie,
Sznurowadła niciane i skórzane,
Baty, biczyska,
Pasty i waselinę na obuwie,
Oliwy, smary,
Farbki do bielizny,
tylko hurtownie najtaniej

Wacław Nizio
DOM HANDLOWY
Kraków, Krupnicza 7.

HURTOWNY SKŁAD

pod firmą

M. Król i S. Rodakowski

w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 9.

poleca

P. T. Kupcom i Kółkom Rolniczym

Pończochy, Skarpetki, Rękawiczki, Zefiry, Płótna, Szertyngi, Nici, Bawełnę, Przędzę itp. artyk.

Każdego tyg. nowe transp. towarów.

Marya Kulinowska w Krakowie ul. Sławkowska 13

poleca

Skład płócien i bielizny

gotowej męskiej, damskiej i dziecinnej

DYMKI, DRELICHY, RĘCZNIKI, SZYRTINGI I PŁÓTNA NA PRZEŚCIERADŁA.

Wyprawy dla niemowląt

Bielizna stołowa, kołdry i wyprawy ślubne **na zamówienia.**

SKŁAD WARSZAWSKI PRZYBORÓW **FOTOGRAFICZNYCH**

Kraków, Szewska 2. Tel. 1428.

Przyjmuje wszelkie roboty wchodzące w zakres fotografii. Jak wywołanie, kopiowanie i powiększenia przy bardzo niskich cenach.

Skład papieru i galanteryi

Michał Słomiany

Kraków, Sławkowska 24.

Papiery listowe, pocztówki artystyczne, albumy na pocztówki i fotografie. Ramki na fotografie. Wyroby skórkowe. Lustra Karty do gry. Szachy, szachownice. Domina. Wykonuje: Bilety wizytowe, zawiadomienia ślubne i wszelkie druki.

FARBY dla Malarzy: **suche, ziemne, fasadowe. anilinowe.** Olejne dla Artyst. Pokost lniany, lakiery powozowe, politurowe. **Pendzle, szczotki.**

BENZYNA Automobilowa, aptekarska i t. p. **Terpentyna 1-a, Salmiak, i wszelkie Chemikalja.**

POLECA FIRMA:

Fr. LENERT

ul. Sławkowska l. 6.
Nr. telef. 104.

KAZIMIERZ OGORZAŁY

W KRAKOWIE, UL. SZCZEPAŃSKA 11.

TELEFON Nr. 3004.

HURTOWNY I CZĘŚCIOWY SKŁAD DROŻDŻY SPIRYTUSOWYCH, TOWARÓW KORZENNYCH I KOLONIALNYCH, WIN, WÓDEK I LIKIERÓW ORAZ GŁÓWNY SKŁAD NAJLEPSZEGO MYDŁA DO PRANIA.

DOSTAWCA KLINIK UNIW. JAGIEL. I SZPITALI KRAJ.

STANISŁAW BARAN

SP. Z. O. O.

FABRYKA INSTRUMENTÓW CHIRURG. i WETERYNAR.

KRAKÓW — SŁAWKOWSKA 6.

POLECA:

CHIRURGICZNE INSTRUMENTA. — MEBLE OPERACYJNE. — KOMPLETNE URZĄDZENIA KLINIK, SZPITALI I POKOI ORDYNACYJNYCH ITP. — APARATY ORTOPEDYCZNE. — UTENSYLIA SZKLANE. — MIKROSKOPY. — WAGI OSOBOWE.

WŁASNE WARSZTATY. **CENY KONKURENCYJNE.**

„COSULICH" Societa Triestina di Navigazione.

w **Krakowie,** ulica Radziwiłłowska l. 23 i ul. Szpitalna l. 36. — Regularne połączenie do **Nowego Jorku i Ameryki południowej, do Rio Janeiro, Santos, Buenos Aires.**

Informacyi co do cen i potrzebnych dokumentów udziela się na żądanie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski

Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.